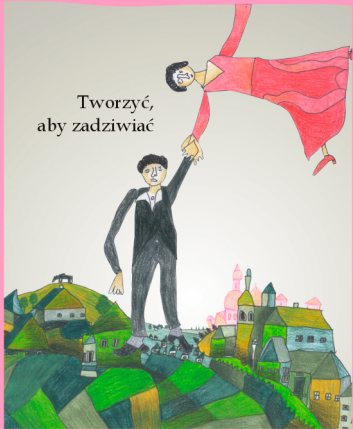


TORNADO

Pismo wydawane przez Warsztaty Terapii Zajęciowej „JESTEŚ POTRZEBNY!” Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GŁODZKI

Tworzyć,
aby zadziwiać



TORNADO

Pismo wydawane przez Warsztat Terapii Zajęciowej „JESTEŚ POTRZEBNY” Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI



Tworzyć, aby zadziwiać

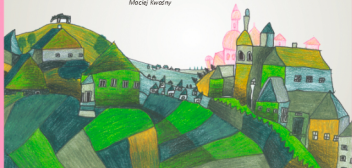
Sztuka jest dla mnie tworzeniem.
Czegoś nowego. Sztukę się tworzy dla
kogoś. Dla samego siebie. Sztukę
można zobaczyć na własne oczy.

W muzeum, w kinie, w teatrze. To, co
robimy własnoręcznie w warsztacie
jest również dziełem artystycznym.

Przedstawienie teatralne, malowanie
na szkło, rzeźba z drewna, stół
z potrawami wielkanocnymi, noteczki,
zapiśniki, figurki z gliny, naprawa
książki, zdjęcia, pisanie tekstu, maski,
kostium, witraż, rysunek.

Sztuka jest dla ludzi. Ma zadziwiać.

Maciej Kwadny



Spis treści

artysta

- 5 Słów kilka o sztuce i artystach
Tworzyć, aby zadziwiać
- 9 Autoportret na Zamku Królewskim
Amatorski występ artystyczny
- 6 Lalki dają więcej swobody

to, co lubię

- 9 Być sobą
Mam dużą siłę w słoni
- 10 Nie poddam się
Małe i duże domki
Artystyczne rękodzieła
- 11 Słuchamy z uwagą
Poznaję barwy
- 11 Taniec skrzydłami
Nagranie w Domu Żołnierza
- 15 nowe przedstawienie o krzedzie
- 16 Skroić, sfastrygować, dopasować
- 17 Nie widzę produktów i cen
Mam motywację
- 19 Praca wolontariusza

od wystawy do wyprawy

- 20 W drukarni "Gazety Wyborczej"
Plener w Wapienicy
- 22 Zabytki Grecji i Rzymu w Biłeldou-Bi lalej
- 28 Wystawa fotografii
Ciekawe Muzeum Juliana Fałata
Bryły w teatrze
Lalkowa wystawa
- 29 Wyprawa do schroniska

smaczne słówka

- 22 Zupa kalafiorowa
Kotleciki z buraczkami
Pardwki w curry
- 25 WARIACJE NA TEMAT
PLAKÓW ZIEMNIACZANYCH
Chrupiące placki ziemniaczane
Pyszne placki ziemniaczane
- 29 Placki, palce i bańki

spotkania

- 30 Deszczowa wycieczka
- 38 Przejadźka bryczką i nie tylko
- 36 Po wizycie Niemców
- 37 Pami ozyma



Marc Chagall "Espace"

Słów kilka o sztuce i artystach

Sztuka jest formą ekspresji i artysta, który ją
tworzy ma prawo przedstawić swój świat
takim, jakim go widzi
Czym dla mnie jest sztuka?
Wszystkimi tym, co pozwala mi wyrazić siebie
w jakiś sposób, czy to będzie pisanie,
fotografia, czy też obróbka filmu. Wszystko,
czym się zajmuję może być definiowane
jako sztuka
Czy uważam się za twórcę?
Jak najbardziej
Czy moje dzieła się komuś podobają?
Być może
Czy zetknąłem się z krytyką?
Tak
Czy się nią przejmuję?
Niekoniecznie. Sztuka jest tym, co daje
radość, ulgę i spełnienie siebie.
A wy?
A wy sami oceńcie, co jest dla was droga
sztuki i zaczniecie nią podążać,
a będziecie spełnieni
Michał Świer

Tworzyć, aby zadziwiać

Sztuka jest dla mnie tworzeniem.
Czegoś nowego. Sztukę się tworzy dla
kogoś. Dla samego siebie. Sztukę
można zobaczyć na własne oczy.
W muzeum, w kinie, w teatrze. To, co
robimy własnoręcznie w warsztacie
jest również dziełem artystycznym.
Przedstawienie teatralne, malowanie
na szkło, rzeźba z drewna, stół
z potrawami wielkanocnymi, notesy,
zapiśniki, figurki z gliny, naprawa
książki, zdjęcie, pisanie tekstu, maski,
kostium, witraż, rysunek.
Sztuka jest dla ludzi. Ma zadziwiać.
Maciej Kwaśny





"Autoportret" Marek Podczak

Autoportret na Zamku Królewskim

Amatorski występ artystyczny

6 listopada 2012 roku w Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się wręczenie nagród związanych z X Ogólnopolskim Konkursem Plastycznym pt. „Sztuka Osób Niepełnosprawnych”. Reprezentant bielskiego Warsztatu Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!, Maciej Poździak za swoją pracę w kategorii „Grafika i rysunek” otrzymał drugie miejsce. Praca została wykonana techniką konturową, a przedstawiła autoportret artysty na tle rozmaitych sportowców. Całość była pokolorowana żywymi barwami. Warto dodać, że Maciej spędził nad projektem prawie trzy tygodnie, nierzadko odrywając się od innych zajęć. Dzieło nosi tytuł „Autoportret”.

- Warszawa to ładne miasto. Byłem w Zamku Królewskim. W dużej sali wystawiono wszystkie nagrodzone prace. To było bardzo miłe, kiedy odbierałem nagrodę. Dostałem kredki, akwarelowe, plecak, farby i dyplom. Do udziału w konkursie namówiła mnie instruktorka pracowni artterapii, pani Kasia. Niestety nie mieliśmy za wiele czasu na zwiedzanie zamku - powiedział Maciej po przyjeździe do warsztatu.

Michał Świder

30 sierpnia w naszym warsztacie miało miejsce niezwykle wydarzenie. Jeden z naszych kolegów postanowił dać krótki występ artystyczny. Spotkanie odbyło się po pierwszej przerwie śniadaniowej o godzinie 11 w pracowni artterapii. Na koncert został zaproszony kierownik warsztatu, instruktorzy i wszyscy uczestnicy WTZ. Piotrek Żurek przyniósł dwa instrumenty. Gitarę elektryczną i theremin. Gitara miała kilka pokręteł, za pomocą których można było ściszać lub wzmacniać dźwięk. Theremin, muszę powiedzieć, to niezwykle urządzenie. Składa się z głośnika i wzmacniacza. Najważniejszą rolę w tym instrumente odgrywają dwie metalowe anteny, które służą do wydobywania dźwięku. Aby zagrać na thereminie, trzeba podnosić i opuszczać ręce, przybliżać i oddalać, falować palcami. Piotrek dał popis swoich możliwości i pierwszym utworem, który zaprezentował był utwór Czerwonych Gitar „Ładne oczy masz”. Potem zagrał fragment piosenki Tadeusza Nalepy „Kiedy byłem małym chłopcem”. Występ Piotra bardzo nam się podobał. Nawet pan kierownik był pod wielkim wrażeniem. Na zakończenie paru z naszych kolegów spróbowało zagrać na thereminie. Z początku byli nieśmiały, ale po chwili już pewnie i odpowiednio poruszali rękami, aby wydobyć z instrumentu niezwykle dźwięki.

- Gra na thereminie przypomina mi odgłos delfinów - powiedział jeden ze słuchaczy. Myślę, że warto robić to, co się lubi. Dzięki temu rozwijamy swoje zdolności, z których czerpiemy korzyści i satysfakcję. Sam warsztatowy artysta stwierdził na zakończenie:

- Gram zarówno na gitarze, jak i na thereminie po to, żeby zapomnieć o kłopotach. Również z tej racji, aby na mój koncert mogli przyjść ludzie, którzy lubią i potrzebują takiej muzyki.

Łukasz Kwaśny

Lalki dają więcej swobody

Z Barbarą Rau*
rozmawia Michał Swider



M.Ś: - Od kiedy zaczęła Pani swoją przygodę z teatrem?

B.R.: - Zaczęłam w szkole podstawowej. Było sporo czasu na zajęcia pozalekcyjne. Już w okresie przedszkolnym lubiłam występować na scenie, a w szczególności śpiewać. W podstawówce polonistka zaproponowała mi pierwsze spotkania. Później w okresie licealnym były zajęcia teatralne, które wołałam od nauki, więc była to swego rodzaju odskocznia od codziennych szkolnych zajęć. Zajęcia dawały mi pewną swobodę. W czasie wyjazdów można było zaobserwować innych ludzi, inne grupy, poznać kogoś. To stanowiło dla mnie kwintesencję teatru. Wydawało mi się, że jest to miejsce przeznaczone specjalnie dla mnie.

- A od jak dawna pracuje Pani w ten sposób?

- Już ponad 33 lata.

- Cały czas w Bielsku-Białej?

- Zaczynałam na moim rodzinnym Podlasiu. Pierwszym miejscem, gdzie występowałam była szkoła teatralna w Białymstoku. Stamtąd trafiłam do teatru lalek, również mieszczącego się w tym mieście. Do Bielska-Białej przeprowadziliśmy się z rodziną dopiero pod koniec lat 90-tych, dokładniej w 1997 roku.

- Właśnie, wspomniiała Pani o teatrze lalek. Czemu wybrała Pani ten rodzaj teatru?

- Pierwszą styczność z teatrem lalek miałam w wieku 5 lat, kiedy to obejrzałam „Przygody

tygrysa Pietrka”. Przedstawienie opowiadało o pewnym tygrysie, który podobnie jak ja, był bardzo bojaźliwy. Na początku faktycznie myślałam o teatrze dramatycznym, jednak z biegiem czasu zaczęłam coraz bardziej skłaniać się w stronę teatru lalek, aczkolwiek w mojej rodzinnej miejscowości, Siemiatyczach nie wiadomo absolutnie nic na temat tego rodzaju teatru. Dopiero, gdy znalazłam się w szkole teatralnej, mogłam z całą stanowczością powiedzieć, że to jest właśnie to, i że chcę występować w teatrze lalek. Ponieważ byłam osobą nieśmiałą, więc wołałam tę formę teatru, gdyż pozwala ona na ukrycie siebie. Poza tym można za jej pomocą zarówno wyśmiać siebie i własne otoczenie, jak również można zastanowić się nad własnym życiem. W moim przekonaniu taka lalka, swoją niezaradnością i koniecznością sterowania bardzo przypomina człowieka, który ma wiele słabości i lęków. Myślę, że można w ten sposób sporo o sobie powiedzieć. Ciekawie i zabawnie.

- Czyli wychodzi na to, że teatr lalek bardziej człowieka otwiera niż teatr dramatyczny.

- Oczywiście. To jest swoista alternatywa dla ludzi nieśmiałych i mniej przebojowych, którzy marzą o występowaniu na scenie. Istnieją osoby, które są silnie egocentryczne. Ja się do nich nie zaliczam. Zwykle jestem otwarta na innych i lubię obserwować, dlatego też wybrałam tę formę. I myślę, że jest to ciekawy

rodzaj zabawy, który ma także walory edukacyjne.

- Od jak dawna pomaga pani osobom niepełnosprawnym?

- Zanim trafiłam do Teatru Grodzkiego, wcześniej pracowałam z dziećmi niepełnosprawnymi w ośrodku rehabilitacyjnym „Nadzieja”, na osiedlu Wojska Polskiego. Trafiłam tam przez pana Jana Chmiela, późniejszego twórcę Teatru Grodzkiego. Początkowo prowadziliśmy ośrodek teatralny i zajęcia w przedszkolach. W tym czasie pojawiła się propozycja rzucona przez ówczesnego dyrektora „Nadziei”, by ośrodek spełniał także wymogi edukacyjne. Wówczas ludzie już wcześniej działający na tym terenie, tacy jak Jan Chmiel i Maria Schejbal zgromadzili kilka osób, które mogłyby się podjąć takiego zadania. Ja byłam jedną z nich. Normalnie jest tak, że gdy kończy się spektakl, wszyscy idą do domu. Nas to nie zadowalało. Chcieliśmy coś jeszcze robić. Pewnego dnia Jan Chmiel poprosił mnie o zastępstwo na zajęciach i wysłał do „Nadziei”. Trafiłam tam na grupę dzieci bardzo upośledzonych. W pierwszym momencie kompletnie nie wiedziałam, co mam robić. W związku z powyższym, aby móc się jakoś z nimi porozumieć, musiałam przejść przez odpowiednie szkolenia na temat niepełnosprawności. W „Nadziei” skupialiśmy się nie na przedstawieniach, a raczej na edukacji teatralnej w zakresie podstawowym.

- A taka ściślejsza współpraca z Teatrem Grodzkim, kiedy miała miejsce?

- No, zaraz jak pan Jan w 1999 roku założył Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI, to postanowiłam prowadzić dalej zajęcia teatralne. Miałam już pewną wprawę i postanowiłam kontynuować pracę z osobami z niepełnosprawnością.

- Jaki spektakl, który Pani wyreżyserowała w Warsztacie Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! szczególnie zapadł Pani w pamięć?

- Z pewnością najtrudniejsze były „Reklo czynny”. Tam animuje się wyłącznie rękoma. Nie widzi się efektu swojej pracy, ponieważ parawan wszystko zakrywa.

- Co Pani planuje robić po zakończeniu kariery aktorskiej?

- Na tę chwilę nie zastanawiałam się nad tym. Ale myślę, że na pewno nie zostawię teatru i będę chciała coś jeszcze w tym kierunku robić. Oczywiście pod warunkiem, że mnie gdzieś zechcą i nie będę miała zaawansowanego Alzheimera (*śmiech*).

- W takim razie życzyć powodzenia i dziękuję za wywiad.

* Barbara Rau - aktorka Teatru Lalek „Baniaduka”, instruktorka pracowni arteterapii Warsztatu Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI.





Być sobą Mam dużą siłę w dłoni

Od kilku lat piszę pamiętnik. Inspiruję się zdarzeniami z własnego życia. Doradzam moim znajomym i rodzinie, jak mają postępować w życiu. Sypnę dobrą radą. To daje mi dużą radość. Czuję się wtedy potrzebna. Zawsze byłam i będę sobą. Staram się nie być kimś, kim naprawdę nie jestem. Jestem osobą wrażliwą na krzywdę ludzką. Mam na każdy temat swoje zdanie.

Jestem niepełnosprawna. Urodziłam się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Dzięki mojej mamusi potrafię zadbać o siebie i radzę sobie w codziennych obowiązkach. Jestem dumna z tego, że jestem fajną, uśmiechniętą dziewczyną. Nie lubię, jak ktoś się ze mnie śmieje. To świadczy o złym zachowaniu tej osoby. Czuję się źle w takiej sytuacji. Człowiek musi szanować drugiego człowieka. Nie można ranić słowem ani czynem. Trzeba być zyczliwym. Wielką sztuką jest być sobą i nie krzywdzić innych.

Monika Szlauer

Malować zaczęłam w szkole. Najpierw pagórki, niebo a potem dziewczynkę z kotem. W warsztacie rysuję czarnym cienkopisem. Szukam pomysłu w książce o zwierzętach. Uważnie patrzę na zdjęcie. Na białej kartce rysuję najpierw kształty. Zaczynam rysować od głowy i tułowia zwierzęcia. Biorę odpowiednią kredkę akwarelową. Jasną albo ciemną. Koloruję. Bardzo starannie. Czasami nakładam jeden odcień nad drugi, żeby otrzymać ciekawszą i wyrazistą barwę. Instruktorka pracowni artterapii mówi, że koloruję w bardzo specyficzny sposób. Kolory są mocno nasycone, intensywne i trzymają się konturów. Mówi, że mam dużą siłę w dłoni.

Moje prace wysyłane są na konkursy plastyczne. Nie zdobyłam jeszcze nagrody. Chciałabym. Muszę trochę więcej popracować, aby moje rysunki stały się lepsze.

Lubię rysować. Jestem wtedy szczęśliwa.

Joanna Sakaluk



Nie poddam się

W pracowni stolarsko-introligatorskiej wykonywałem pudełka. Początkowo mi nie wchodziły. Zepsułem kilka pudełek. Potem zaczęło mi się udawać.

- Trening czyni mistrza. Nie poddam się. Człowiek, który szybko rezygnuje, do niczego nie dojdzie. Trzeba ćwiczyć, uczyć się - pomyślałem.

Uważnie przyglądałem się instruktorowi, jak po kolei składa pudełko. Na początku trzeba odrysować szablon. Naciąć linie nożem. Wyciąć nożyczkami boki. Złożyć wzdłuż nacięć i gotowe. Udało się.

Kamil Ślosarczyk

Małe i duże domki

- Dzisiaj Aniu narysujesz różnej wielkości domy i drzewa - mówi instruktorka i podaje mi dużą białą kartkę.

- Dobrze - odpowiadam.

Biorę szafy czarny cienkopis. Zaczynam powoli i dokładnie rysować kontury. Jedne domy są bardzo duże, inne małe. Są w nich małe okna z firankami. Drzwi. Na dachach rysuję kominy, z których lecą dymy. Obok domów duże i małe drzewa. Następnie biorę pudełko z kredkami akwarelowymi. Dokładnie maluję, żeby nie wyjechać poza linię. Sama dobieram kolory. Mocno przyciskam kredkę.

Rysowanie to dla mnie przyjemność. Pomagami się zrelaksować.

Ania Gołąbek

Artystyczne rękodzieła

Potrafię zrobić z gliny ceramicznej latarnię, morską i małe domki. Lepienie w glinie wymaga dużo czasu. Szybko się uczę. Mam wyobraźnię, umiejętności manualne. Kiedyś pomyślałem, że zrobię figurkę. Zastanawiałem się tylko, czy dam radę. Przeczytałem w Internecie kilka tekstów na temat rzeźby. Znalazłem zdjęcia o tematyce religijnej. Długo przyglądałem się dziełom Michała Anioła. Zależało mi na tym, żeby zrobić "Pietę", Matkę Boską z umierającym Chrystusem. Pomyślałem, że to dobry pomysł. Będzie na pewno trudno, ale już nie jeden raz przezwyciężałem swoje słabości. Ulepiłem. Udało się. Zgodnie z moim planem. Rzeźba znajduje się w pracowni sztuki użytkowej wśród innych ciekawych prac.

Interesuję się bardziej malarstwem. To moja pasja. Byłem kiedyś w muzeum w Krakowie. Obejrzałem piękne obrazy i rzeźby. Bardzo podobał mi się obraz namalowany przez Jana Matejkę „Bitwa pod Grunwaldem”. Patrzyłem uważnie na postacie Wielkiego Mistrza krzyżackiego i króla Władysława Jagiełły z rycerzami.

Bardzo podobały mi się obrazy włoskiego malarza Leonarda da Vinci „Mona Lisa” i „Dama z fiszczką”.

Pisanie to dla mnie duże wyzwanie. Duży monitor. Komputer z twardymi dyskami. Oprogramowanie. Pliki. Na ekranie wyświetlają się różne ikony. Trzeba odnaleźć właściwą. Klawiatura pozwala zapisywać zdania. Napisanie tekstu wymaga dużo wysiłku. Trzeba mieć wiedzę na różne tematy. Czasami trudno mi opisywać, co się wydarzyło na świecie. Wymyślać opowiadania. Piszę reportaż o wyjazdach i wycieczkach warsztatowych. Piszę informacje o wyjazdach na wystawy czy do kina. Nauczyłem się wyszukiwać w Internecie muzyki poważnej. Lubieję słuchać.

Malarstwo, lepienie w glinie ceramicznej czy też pisanie tekstów to dla mnie artystyczne rękodzieła. Rękodzieła, które na pewno nie przychodzi mi z łatwością, wymaga ode mnie dużo trudu, ale jednocześnie mobilizuje do poznawania nowych rzeczy.

Grzegorz Paździora



Słuchamy z uwagą Poznaję barwy

Jestem w pracowni dziennikarskiej. Zabieram książkę z półki. Kładę na stół. Powoli otwieram i przeglądam kartkę po kartce. Zatrzymuję swój wzrok na zdjęciu. Oglądam. Czytam podpis. Wchodzi Michał. Szura krzesłem. Siada. Podaję mu książkę. Zaczyna czytać. Najpierw bardzo wolno i cicho. Potem głośniej. Czyta wyrażnie. Płynnie. Stara się. Żywo gestykuluje. Ja i moi koledzy słuchamy z uwagą. Przy zabawnych scenach wybuchamy śmiechem. Przerwywamy czytanie, kiedy czegoś nie rozumiemy. Wyjaśniamy niezrozumiałe słowa. Lubimy słuchać, jak Michał czyta. Fajnie posłuchać o innych ludziach, o ich życiu. To bardzo ciekawe.

Joanna Sokaluk

Sztuka kojarzy mi się z malarstwem, szkicami, projektami, różnymi sławnymi malarzami, z Janem Matejko i jego obrazem „Bitwa pod Grunwaldem”. Moim zdaniem sztuka jest piękna i ciekawa. Można z niej dużo wynieść i się nauczyć. W pracowni artterapii uczę się malowania od podstaw. Poznaję barwy. Podstawowe. Ciepłe. Zimne. Uczę się łączyć kolory. Mieszać. Próbuję szkicować ołówkiem. Wzoruję się na zdjęciach. Chciałabym w przyszłości sama namalować coś ciekawego. Nie jest to takie proste. To wielka sztuka, aby powstał piękny obraz. Muszę się jeszcze nauczyć cierpliwości i samodzielności w podejmowaniu decyzji.

Joanna Zięba





Taniec ze skrzydłami

Biorę udział w przedstawieniu tanecznym „Zatańczy Hanka”. Musiałam nauczyć się machać skrzydłami przeznaczonymi do tańca. Skrzydła zostały uszyte z kolorowych błyszczących materiałów przez uczestników z pracowni mody. Moje miały kolor żółty. Oprócz machania trzeba było uważnie słuchać muzyki i zapamiętać kroki. Obracałam się wokół własnej osi. Nie było to łatwe. Czasami zwiły mi się skrzydła. Musiałam jeszcze uważać na koleżanki, aby się z nimi nie zderzyć. Próby odbywały się w pracowni artterapii pod kierunkiem instruktorki. Ćwiczyliśmy kilka miesięcy. Po takich zajęciach byliśmy bardzo zmęczeni fizycznie, bo machanie skrzydłami wymaga dobrej kondycji.

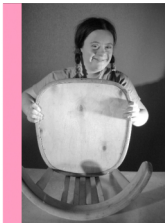
Mimo wielu trudności, lubię występować na scenie. Kiedy gram, czuję się dumna. Jestem radosna. Cieszą mnie ołaski. Występ na scenie dodaje mi siły do przygotowania kolejnej roli. Dodaje mi skrzydeł. Chciałabym w przyszłości zostać aktorką.

Joanna Sakaluk

Nagranie w Domu Żołnierza

Poszliśmy do Domu Żołnierza. Do studia nagrań. Poszli wszyscy ci, którzy biorą udział w nowym przedstawieniu o krześle. W studio pan Tomek przygotowywał nas do nagrania. Nagrywał nasze głosy po kolei. Najpierw mówił Rafał. Musiał powtarzać. Nie pomylił się z tekstem. Maciek lepiej mówił. Był pierwszy raz. Powtarzał. Halina myliła zdania. Nie wiedziała, co mówić. Instruktorka pomagała. Jacek mylił się. Powtarzał. Pani Basia mówiła zdania, a Jacek je powtarzał. Anita tak mówiła, że się myliła w zdaniach i powtarzała za instruktorką po każdym zdaniu. Jacek w końcu powiedział bezbłędnie. Bardzo dobrze poszło. Ja mówiłam tekst głośno i wyraźnie. Bardzo dobrze. Ani razu nie musiałam poprawiać tekstu. Powiedziałam jeszcze jedno zdanie. Potem wszyscy mówiliśmy razem. Musieliśmy raz powtarzać. Nagranie było bardzo męczące. Czasami nie mogliśmy złapać oddechu. Mówiliśmy do mikrofonu.

Natalia Garkowska



nowe przedstawienie o krześle

że nie patrzę na Jacka
tylko na nogi
jedna scena biedaczki
bieganie koło parawanów
nagle koło krzesła
muszę złapać worek
nagle muszę się schować
oni mogą mnie dogonić
ja jestem na drugiej stronie stoję
że nie potrafię natrzeć maścią
że powiedziałam wszelkie
ankawiewsiora

(tekst w wersji oryginalnej)

Skroić, sfastrygować, dopasować

Z Gabriłą Welnik,
instruktorką pracowni mody,
rozmawia Monika Szlauer



M.Sz. - Dzień dobry. Obecnie w pracowni artterapii trwają próby do nowego przedstawienia „Krzesko”. Kto zaprojektował kostiumy do tego spektaklu?

G.W. - Najpierw przyszła do nas pani Barbara Rau, instruktorka pracowni artterapii i opowiedziała nam o nowym przedstawieniu. Miała swój pomysł na szycie kostiumów.

- I co było dalej?

- Potem przystąpiliśmy do działania. Przeglądaliśmy katalogi z modą. Wybraliśmy krój. Następnie uczestnicy wykonywali formę do każdego kostiumu. A potem trzeba było skroić z tkaniny wszystkie elementy. Sfastrygować. Zrobić przymiarkę. Dopasować. I w końcu szycie na maszynie krawieckiej i dokonać wykończeń.

- Jak uczestnicy radzą sobie z szyciem?

- Wszystko zależy od stopnia trudności szycia, od opanowanych umiejętności przez danego uczestnika. Uczestnicy starają się wykonywać swoją pracę jak najlepiej. Jacek szył kamizelkę dla burmistrza i fartuch dla farmaceuty z białej bawełny.

Halinka wykonywała strój dla bogacza. Obszywała złotą taśmą. Cała grupa przygotowała farty do sukni dla biedaczki. Fartuch dla stolarza wzorowany był na oryginalnym fartuchu z pracowni stolarskiej. Najwięcej pracy mieliśmy z suknią dla panny młodej. Całość ubioru uczestnicy szyją na maszynie krawieckiej. Niektóre elementy wymagają szycia ręcznego, jak na przykład przyszywanie małych, drobnych elementów ozdobnych.

- Jak długo szyje się kostium teatralny?

- To zależy od wielu czynników. Przede wszystkim od tego, jak wymyślny i pracochłonny jest kostium. Jak często jest dany uczestnik w pracowni. Jeżeli jest dawa, trzy razy w tygodniu, to powinien uszyć w ciągu trzech tygodni.

- Jeszcze jedno pytanie. Czy lubi pani swoją pracę?

- Ja nie lubię. Ja kocham swoją pracę. Sprawia mi dużo satysfakcji.

- Dziękuję za wywiad.



Nie widzę produktów i cen

Poniedziałek. Bardzo lubię ten dzień. Spytaście, dlaczego? A to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że w ten dzień jestem w jednej z moich ulubionych pracowni w naszym warsztacie, czyli w gospodarstwie domowym, gdzie mogę spełniać się i rozwijać swoje możliwości kulinarne. To pozwala mi na uzyskanie większej samodzielności. Drugi z powodów to taki, że raz w miesiącu, przeważnie w poniedziałek idziemy na trening ekonomiczny. Polega on na tym, że uczestnicy za otrzymane pieniądze mogą zrobić niewielkie zakupy, to znaczy mogą kupić wszelkie niezbędne artykuły. Zazwyczaj idziemy do pobliskiego Tesco.

- To się rozglądnijcie, a ja zrobię zakupy z Łukaszem - powiedział instruktor.

- Gdzie idziemy najpierw?

- Chodźmy do działu ze słodyczami - odpowiedziałem po chwili zastanowienia. Zakupy to dla mnie problem. A to dlatego, że jestem osobą niewidomą i po prostu nie widzę produktów i cen. Wybierając się na zakupy, muszę skorzystać z pomocy drugiej osoby, która doradzi mi i pomoże wybrać daną rzecz. Kiedy chcę kupić bluzkę, jestem zdany na siostrę, która wybiera mi odpowiedni kolor. Marzy mi się, aby producenci i sprzedawcy zamieszczali na opakowaniach nazwy w języku Braille'a. To na pewno ułatwiłoby osobom niewidomym wybór i zakup produktów.

Łukasz Kwadny

Mam motywację

Chodząc na Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!, biorę udział w różnych zajęciach, na których tworzy się rzeczy, jakich w większości nigdy wcześniej nie robiłem.

W pracowni stolarsko-introligatorskiej nauczyłem się wykonywać różne wielkości pudełeczka, torebki, notesiki. Dość szybko zapamiętałem kolejność składania i sklejania. Po kilku próbach potrafiłem je sam zrobić. Trudniejsze prace introligatorskie, takie jak wykonanie okładki do książki wykonuję z pomocą instruktora. I jeszcze dużo czasu upłynie, zanim je opamięję.

W pracowni dziennikarskiej piszę różne teksty. Ciężko mi jest ułożyć zdania tak, aby tworzyły sensowną całość. Długo się zastanawiam. Szukam pomysłu w Internecie. Próbuję poprawiać swoje błędy najpierw sam, a potem z pomocą instruktora. Kiedy tekst jest już gotowy i ma dobrą recenzję, wtedy czuję satysfakcję i ulgę.

Na zajęciach fotograficznych staram się zrobić ładne i wyraźne zdjęcia. Uczę się dobrze ustawiać aparat fotograficzny. Instruktor zwraca uwagę na to, aby wykonywać dużo zdjęć. Po powrocie z pleneru zrywamy zdjęcia do komputera. Oglądamy. Omawiamy.

W pracowni sztuki użytkowej rzeźbię w glinie ceramicznej. Instruktor mówi, że jestem dokładny, bardzo precyzyjny. Ostatnio zrobiłem kolorową misę przypominającą płatki kwiatka. Chciałbym nauczyć się dobrze szkliwić, bo to dość trudna czynność.

Potrafię upiec drożdżowe rogaliki z dżemem. Nauczyłem się tego w szkole gastronomicznej. Chętnie przekazuję swoje umiejętności kulinarne innym uczestnikom. W pracowni gospodarstwa domowego poznaję również nowe przepisy. Próbuję je przyrządzić. Posmakować. Niezawsze jest to łatwe.

Kiedy udaje mi się zrobić coś dobrze, odczuwam wtedy satysfakcję i radość. Mam motywację do dalszej pracy.

Rafał Borowski

Praca wolontariusza

Wolontariuszem zostałem stosunkowo niedawno. Pewnego wieczoru włączyłem laptopa. Jak zwykle zacząłem od sprawdzania maili. Wśród odebranych znajdował się mail odnośnie wolontariatu. Kliknąłem. W treści była informacja dotycząca pomocy bezdomnym zwierzętom. Miałem nawet od razu dzwonić, by dowiedzieć się, o co chodzi, ale przypomniałem sobie, że przecież jest 22:30. Zostawiłem więc to na dzień następny. Wysłałem sms z zapytaniem o datę i godzinę spotkania. Następnego dnia dotarłem do schroniska. Początkowo byłem trochę zestresowany, jak mnie psy potraktują. Już wkrótce okazało się, że są one bardzo przyjacielskie w stosunku do człowieka, więc można było przystąpić do wyprowadzania ich na spacer. Od tamtej pory jeżdżę do schroniska tak często, jak tylko mogę. Psiaki są różne. Duże i małe. Jedne bardziej bojawne, inne mniej. Są wśród nich agresorzy w stosunku do innych psów (żaden do ludzi!) i psy przyjazne dla innych czworonogów. Udało mi się poznać sympatyczne wolontariuszki (ja na razie jestem jedynym chłopakiem), a i pracownicy schroniska są mili i pomocni. Moim zadaniem jest wyprowadzanie psów i integracja ich z człowiekiem, otoczeniem i innymi psami. Może kiedyś się przełamie i zacznę wchodzić też do tych boksów, gdzie są więcej niż dwa pieski, bo na razie boję się, że nad większą liczbą nie zapanuję i mi uciekną. Specjalizuję się w opiece nad dużymi psami. Jestem bardzo zadowolony z tego, co robię. Uwielbiam coś organizować i działać w tym kierunku. Działanie jako wolontariusz przy psach, rozmaite akcje propagujące bezpośrednie adopcje dają mi taką możliwość. Zresztą ostatnio nawet udzielałem w tej sprawie wywiadu w Radio Bielsko. Także w warsztacie, odkład zaprosiłem tam grupę jego przedstawicieli, zaczęli na mnie patrzeć jeszcze lepiej niż dotychczas. Udało mi się przynajmniej jednemu zwierzątkowi pomóc wyjść na prostą i znaleźć nowy dom. Nie tak dawno pewien pieszek trafił do rąk jednego

z moich przełożonych. Oboje są sobą zachwyceni.

Czemu się zgodziłem zostać wolontariuszem? Od dziecka uwielbiałem zwierzęta. Interesowały mnie ich zachowania i możliwość bliższego kontaktu z nimi. Z psami żyłem na co dzień, bo wszyscy, których znałem mieli jakiegoś w domu. Postanowiłem więc, że chętnie wezmę w tym udział, bo wreszcie będę mógł robić to, co lubię, a przy okazji pomogę jakiemuś zwierzątkowi. Jeśli chcecie przytulić psa albo zostać wolontariuszem, to idźcie do schroniska, zobaczcie, co się tam dzieje i podejmijcie decyzję. Niebędziecie żałowali.

Michał Świder



W drukarni „Gazety Wyborczej”

10 stycznia 2012 roku wyjechaliśmy z Warsztatu Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! do Tychów. Tychy to bardzo ładne miasto, ponieważ nie jest zniszczone jak większość innych miast. Kolega mówił, że jest to nowe miasto i raczej nie spotkam w nim zabytków. Drukarnia z zewnątrz wydawała się bardzo duża. Weszliśmy do środka, gdzie panował porządek i był bardzo ładny wystrój. Najpierw oglądaliśmy film. Opowiadał o całym procesie pracy nad gazetą oraz o reporterach. Była pokazana drukarnia, całe setki maszyn, które są potrzebne do produkcji gazety. Poszliśmy zwiędzać. Przewodnik ciekawie opowiadał o pracy reporterów i dziennikarzy. Następnie weszliśmy do ogromnej hali, która była pełna komputerów, maszyn i różnego rodzaju sprzętu. Byli tam bardzo mili ludzie. Widziałem cały proces robienia gazety, od pisania tekstów przez dziennikarzy do fazy druku. W fabryce panował huk. Większość ludzi miała nauszniki. Bardzo mi się podobało i jestem zadowolony z tego wyjazdu.

Paweł Komirski

Plener w Wapienicy

Wybraliśmy się z panem Krzysztofem, instruktorem pracowni fotograficznej do Wapienicy nad zapórę. Fotografować przyrodę. Szliśmy przez las.

- Jakie ładne liście na drzewie - powiedział Kuba. Wyjął aparat z torby i zrobił zdjęcie.

Michał znalazł duży pątyk. Wziął go do ręki i wymachiwał lewo i prawo.

- Jakie ładne kwiatki - pochylił się Kamil i cyknął kilka fotek.

Poszliśmy nad jezioro.

- Chciałbym się wykapać - uśmiechnął się Kuba.

- Zaraz cię tam wrzucimy - zażartował pan Krzysztof.

Wolnym krokiem powędrowaliśmy dalej, nad wodospad.

- Jaki ładny wodospad - powiedział Rafał.

Przybliżył oko do obiektywu i nacisnął migawkę.

- Fajne drzewo. Ale wielka dziura! Spróbuję wejść do środka - ucieszył się Kamil i czym prędzej pobiegł w stronę drzewa.

Michał próbował wejść na drzewo, ale mu się nie udało. Rafał, jak zwykle zaczął zaczepiać chłopaków. Łapać za torby. Chwytać za kaptury.

Śmiał się. Nagle Kuba głośno zawołał:

- Zobaczcie! Kamil wszedł do dziury w drzewie!

Pan Krzysztof uśmiechał się i robił zdjęcia.

Poszliśmy dalej. Zatrzymaliśmy się w kawiarni „Krzywa chata”.

Wypiliśmy kawę, herbatę i zjedliśmy pyszne ciastko.

Zobaczyliśmy zapórę i jezioro Wielką Łąkę.

Odpoczęliśmy i ruszyliśmy w drogę powrotną do warsztatu.

W pracowni zgraliśmy zdjęcia. Obejrzelśmy. Omówiliśmy.

Wybraliśmy najciekawsze.

Kamil Ślosarczyk





Zabytki Grecji i Rzymu w Bielsku-Białej

We wtorek 6 marca 2012 roku, uczestnicy z pracowni sztuki użytkowej wybrali się na wystawę pt. „Piękno dotyku”.

- To kiedy idziemy? - spytałem

- Zaraz po przerwie - powiedziała pani Agnieszka, instruktorka pracowni sztuki użytkowej.

- Dobrze, napiję się tylko herbaty i możemy iść. Wystawa miała miejsce w Muzeum Techniki i Włókiennictwa przy placu Żwirki i Wigury. Zbiory zostały sprowadzone z pierwszego na świecie muzeum dotyku, we włoskiej Ankonie. Pragnę jeszcze podkreślić, że jest to muzeum dla osób niewidomych i niedowidzących. Pierwszym miastem w Polsce, w którym wystawa była prezentowana były Katowice i tamtejsze Muzeum Śląskie. Po zakupieniu biletów, pani bileterka wskazała nam właściwą drogę i powiedziała:

- Wystawa mieści się na pierwszym piętrze naszego obiektu. Wolnym krokiem ruszyliśmy w stronę schodów. Po wejściu na górę kustosz wystawy poinformowała instruktorkę o tym, że wszyscy oprócz mnie muszą ubrać rękawiczki, chcąc dotykać eksponatów. Po załatwieniu spraw organizacyjnych ruszyliśmy do zwiedzania. Prace zostały zgromadzone w dwóch salach: mniejszej i większej.

- Zaczynamy zwiedzanie - zakomunikowała instruktorka.

Powoli zaczęliśmy się przemieszczać z jednego końca sali na drugi. Udogodnieniem dla mnie była możliwość przeczytania brajlem informacji na temat danego eksponatu. Najczęściej były to eksponaty wykonane z żywicy i gipsu. Przez chwilę miałem wrażenie i uczucie, że jestem na wycieczce w Grecji lub w Rzymie. Prace przedstawiały bowiem różne tamtejsze zabytki oraz posągi mieszkańców Olimpu. Najbardziej podobał mi się wizerunek wilczycy kapitolńskiej wykonanej z gipsu.

Jestem pod dużym wrażeniem tej wystawy. Cieszy mnie, że organizatorzy postanowili zrobić ułkon w stronę osób niewidomych i niedowidzących, ponieważ w żadnej galerii, w jakiej dotychczas byłem nie mogłem dotknąć prezentowanych prac i musiałem zdać się na opowieści innych uczestników w mojej grupie.

Łukasz Kwaśny

Wystawa fotografii

13 kwietnia w piątek grupa fotograficzna z instruktorem Krzysztofem i grupa artterapii z instruktorką Jołą obejrzała w Galerii Bielskiej BWA wystawę „Fotografia dzikiej przyrody 2011”.

- Podobało mi się zdjęcie, na którym pływał w wodzie białyniedźwiedź - powiedział Kamil. Rafał spojrział na zdjęcie z węciem przy wodospadzie.

Na fotografiach można było zobaczyć inne zwierzęta. Mnie zainteresowało zdjęcie, jak kózka stała w górach i wyciągała szyć i próbowała skubać trawę. To było zabawne. Warto obejrzeć wystawę.

Joanna Sokaluk

Ciekawe Muzeum Juliana Fałata

W piątek 20 kwietnia pojechalśmy z pracownią fotograficzną autobusem nr 57 do Bystrej.

Namiejsu sprawdziliśmy powrotny autobus na warsztaty. Następnie poszliśmy do pobliskiego parku, żeby odpocząć. Po chwili wzięliśmy się do fotografowania pięknych drewnianych rzeźb. Udał się do Fałatówki czyli do Muzeum Juliana Fałata. I mogliśmy zacząć zwiedzanie muzeum. Najpierw zaczęliśmy zwiedzać parter, gdzie były prezentowane obrazy olejne, akwarele oraz liczne autoportrety, portrety rodziny i przyjaciół Juliana Fałata. Następnie udaliśmy się na pierwsze piętro, gdzie były obrazy przedstawiające różne wydarzenia z polowań, jak nagonka, podchodzenie zwierzęcy czy odpoczynek myśliwych przy ognisku. W muzeum znajdują się autentyczne, pochodzące z willi meble. Po obejrzeniu wszystkich ciekawych rzeczy udaliśmy się na przystanek i czekaliśmy na powrotny autobus na warsztaty. Myślę, że warto było pojechać do Bystrej i zwiedzić willę, w której mieszkał Julian Fałat.

Jakub Baszak

Bryły w teatrze

29 maja grupka uczestników z bielskiego Warsztatu Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! udała się do Teatru Lalek Baniuluka na przedstawienie pod tytułem „Cyrk sześciannów”. Odbывало się ono z okazji XXV Festiwalu Sztuki Lalkarskiej. Było w nim pokazane, w jaki sposób człowiek, mając do czynienia jedynie z sześciannami może za ich pomocą przedstawić własny mały świat i różne sytuacje w nim występujące. Prezentacja była miejscami bardzo zabawną, co dodatkowo wzbudzało zainteresowanie gości. Uczestnikom także bardzo się podobało i tuż po wyjściu mogli wyrazić swoją opinię do przygotowanej do tego celu kamery.

- Było to wszystko bardzo ciekawe. Ludzie poprzebieżani w pudełku bardzo fajnie udawali różne rzeczy. np. pieska. Podobało mi się - powiedziała po wyjściu z teatru jedna z uczestniczek. Później jeszcze porobiono parę zdjęć i wszyscy wrócili do warsztatu.

Michał Świder

Lalkowa wystawa

W środę 30 maja uczestnicy pracowni artterapii z bielskiego Warsztatu Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! udali się do Galerii Biura Wystaw Artystycznych, gdzie miała miejsce wystawa lalek i scenografii teatralnych zaprojektowanych przez Andrzeja Tabińca. Artsta od kilkudziesięciu lat związany był z Teatrem Lalek Baniuluka. Wystawa „Teatr mój widzę... Lalki i scenografie” była spowodowana trwającym właśnie 25 Festiwalem Sztuki Lalkarskiej. W galerii można było zobaczyć film o Tabińcu.

- Zobaczyłam piękne lalki. Niektóre widziałam na scenie teatru. Bardzo ciekawa wystawa - powiedziała jedna z uczestniczek.

Michał Świder

Wyprawa do schroniska

17 września wybrał się z niewielką grupką osób z naszego warsztatu do bielskiego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt. Mieści się ono w peryferyjnej dzielnicy Lipnik, przy ulicy Reksia. W sumie ulica nosi imię bardzo adekwatnego patrona, gdyż wspomniany Reksio był pieskiem, który mieszkał na ekranach naszych telewizorów, a jego właścicielem było Bielskie Studio Filmów Rysunkowych. Prawdę mówiąc, wyprawa do Lipnika była moim autorskim pomysłem, który rodził się w mojej głowie już od sierpnia, kiedy to rozpocząłem tam wolontariat. Około godziny 9 pan Andrzej, pełniący funkcję warsztatowego kierowcy stawiał się w pracowni dziennikarskiej z pytaniem:

- Jedziemy już?

- Tak - odpowiedział, po czym zjechał z winą, na parter. Naparkingu mieliśmy już wsiadać, gdy nagle podeszła do mnie i Rafała pani Jola i poprosiła byśmy pomogli jej zapakować worki ze starymi kocami do samochodu. Kocę były przeznaczone dla psów na użytek własny. Wszystko udało się odpowiednio upchnąć do bagażnika. Po chwili ruszyliśmy. Będąc już na wysokości schroniska, okazało się, że uliczka wiodąca do schroniska jest dokumentnie rozkopana przez drogowców, którzy zabrali się za wymienianie nawierzchni. Wobec powyższego pan Andrzej zaparkował na równoległej uliczce, nieopodal wysypiska śmieci. Gdy wysiadaliśmy z auta, uznałem, że mija się z celem wracanie się dookoła na ulicę Reksia i szybciej byłoby przeprawić się w dół przez pobliską łąkę. Stojąc u stóp pagórka, patrzyłem jak reszta grupy schodzi, trzymając się plotu. Kolejno szli: pani Jola, ślizgając się w swoich sandałach, Ania, mocno trzymając się plotu, Janusz z aparatem, pan Krzysztof z kamerą i na końcu Rafał z workiem z kocami i aparatem na szyi. Żartom i komentarzom nie było końca. W końcu udało nam się zejść na ulicę, parę metrów od schroniska. Gdy byliśmy już przed bramą, powiedziałem do pana Krzysztofa:

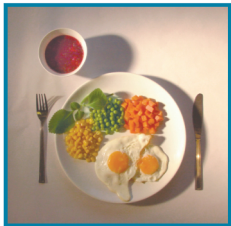
- Pójdę pierwszy i nas zapowiem.
- Dobrze Michał Ty tu rządzisz - odparł z uśmiechem instruktor. Uzbrojony w wielki wór wkroczyłem do biura. Zostałem tam dwie sekretarki i dyrektora schroniska.
- Witam - powiedziałem od progu, a zgromadzeni, którzy znali mnie już całkiem nieźle, uśmiechnęli się.
- Witaj Michał - powiedziała starsza z sekretarek, o imieniu Julia - Co dzisiaj wymyśliłeś znowu? - zapytała ze śmiechem, a pozostałej zawtórowała.
- Nie tym razem. Dzisiaj przyniosłem worki z kocami dla zwierząt i przyprowadziłem gości narobienie zdjęć. Czy psy już jadły? - zapytałem.
- Tak, możesz wprowadzać gości. Położyłem oba worki przed biurkiem (drugi odebrałem Rafałowi), wyjąłem dwie koliczki i moją ulubioną smycz i ruszyłem do grupy. Wszedłszy do Bielskiego Jęgot panował tam niesamowity. Psy wyły, szczekały, czasem się nawet gryzły. A każdy patrzył smutnym wzrokiem, żeby z nim wyjść. Ze względów bezpieczeństwa nie wchodziłem na wybiegi, gdzie są więcej niż dwa psy. W związku z powyższym ograniczyłem się do oprowadzania grupy po schronisku i opowiadania o poszczególnych zwierzątkach. Szczególnie w oczy rzucał się duży, trójkolorowy pies o imieniu Collins. Był bardzo wesoły, ale z jego oczu bił pewien smutek. Z pewnością pragnął podobnie, jak i pozostali jego towarzysze niedoli dwóch rzeczy: wyjścia na spacer, a przede wszystkim nowego miejsca zakwaterowania. W międzyczasie Rafał robił poszczególnym zwierzątkom zdjęcia, a pan Krzysztof i Janusz kręcili film. Ten ostatni niezbyt świadomie, gdyż miał robić zdjęcia, ale po powrocie okazało się, że miał włączony tryb filmowania. Kiedy grupa się napatrzyła, zszedłem do pawilonów, gdzie są pojedyncze boksy. Mieszkają w nich psy świeżo zabrane, albo takie, które atakują innych przedstawicieli

swojego gatunku. Pierwszym psem, którego podjąłem się wyprowadzić był zwierzak o imieniu Smok. Potężny biało-rudy amstaff z jednym uchem podniesionym do góry, mogący liczyć około 4 lata. Gdy wszedłem do pawilonu, w którym mieszkał, rzucił mi się w nos i oczy niesamowity fetor. Przełamawszy się, wbiegłem do kójki, w którym mieszkał mój podopieczny. Rozpoczęły się gwałtowne przymiarki dotyczące kociątek. Nierówne uszy i ogromna głowa psa nie ułatwiały mi zadania. Na szczęście stał względnie spokojnie. W końcu udało mi się go wziąć na smycz i opuściliśmy boks. Postanowiłem wyprowadzić twarziela na spacer na pobliską łąkę. Jednak po chwili przypomniało mi się, że nie wziąłem klucza od furtki, która oddziela schronisko od łąki. Sam więc poszedłem po klucz, a Smoka zostawiłem pod opieką pani Joli. Instruktorka podeszła do problemu z rezerwą, ponieważ pies pomimo swego miłego charakteru, miał pysk Predatora, który nie mógł wzbudzać zaufania. W końcu jednak instruktorka przemogła się i wzięła go, a ja pobiegłem po klucz. Jakież było moje zdziwienie, gdy po niecałych 5 minutach, kiedy wychodziłem z biura z kluczem, przed budynkiem zobaczyłem uradowanego Smoka i zdyszana panią Jolę. Wyszliśmy na łąkę i poczęliśmy biegać. Po kilku biegach w górę i w dół byłem wykończony. Nie przewidziałem, ile ten pies ma energii, ani że będzie tak gorąco, a ja miałem na sobie grubą bluzę. Teraz jednak nie było czasu się rozebrać. Smok pędził do przodu jak opętany, a ja robiłem wszystko, by go okiełznać. W końcu się udało i wróciliśmy do kójki. Obok mieszkała Megi - młoda, dwuletnia suczka, mieszkanka amstaffa i boksera. Poszedłem do niej i już z daleka słyszałem jej radosne ujadanie. Suka biegła w kółko po klatce, rozlewając wodę i skacząc po kradzie. Jako, że jest bardzo ruchliwa, a na dodatek umie sama otwierać drzwi, trzeba było działać szybko i zdecydowanie. Wszedłem na kolanach do

kójki, brzuchem zasłaniając wejście. Kłnąc, założyłem suce kociatkę, co nie było łatwe, bo strasznie się wyrывała. Na szczęście przezornie zdjąłem bluzę. Uchyliłem lekko drzwi i wyprowadziłem Megi przed budynek. Poosidi!!! Megi biegła na przelaj, prosto w kierunku łąki, gdzie czekała reszta grupy na czele z panem Krzysztofem. Megi swoim zwyczajem musiała się z każdym przywitać, jednak trzeba ją było hamować, by nie skakała na ludzi. Po skończonej ceremonii witania, ruszyłem z nią pod górę. Po drodze było kilka przyspieszeń, gdyż moja szalona dziewczynka zobaczyła zająca. Po kilku biegach nogi wchodziły mi w tyłek, a dodatkowo panu Krzysztofowi zachciało się filmować ją w biegu. Oczywiście Megi rzucała się na kamerę, by ją podwyć, a ja robiłem, co mogłem, by ją utrzymać. Parę minut później wracaliśmy do boks. W drodze powrotnej jeszcze zajrzeliśmy do kotów. Było tam ciszej niż u psów. Kilka kociąt próbowało uciec, więc trzeba je było złapać, co było dość skomplikowane, bo były małe i wszędzie lały, a do tego wszystkie naraz. Ledwie się z nimi uporałem, poczułem, że jeden z dorosłych kotów łazi mi po plecach. Dziesięć minut chodziłem pochylony, ale w końcu trzeba było iść, więc delikatnie postawiłem delikwenta na ziemię. Potem zostało jedynie odnieść smycz i czekać na pana Andrzeja, który szybko przyjechał i odwiózł nas z powrotem do warsztatu. To była niesamowita wycieczka! Jeśli jesteście zainteresowani nabyciem jakiegoś czworonoga serdecznie zapraszam was do schroniska, gdzie być może odnajdziecie waszego wymarzonego. Więcej informacji na stronie schroniska. Serdecznie zapraszam.

Michał Świder





Zupa kalafiorowa

Często w pracowni gospodarstwa domowego gotujemy na obiad zupy warzywne. Ostatnio zrobiliśmy kalafiorową. W pierwszej kolejności należy obrać ziemniaki, marchewkę, seler, kalafior. Długo umyć. Następnie drobno pokroić. Dodać do gotującej wody. Przyprawić solą, pieprzem i vegetą. Warzywa, gotując się miękną i oddają swój aromat. Należy zwrócić uwagę, aby nie rozgotować całkowicie jarzyn. Ugotowaną i dobrze przyprawioną zupę podajemy nagorącą z natką pietruszki.

- Bardzo smaczna - powiedział jeden uczestników

Rafał Borowiak

Kotleciki z buraczkami

Wlałam wodę do garnka. Wypalam sól. Maciek obrał ziemniaki. Umył je i włożył do garnka z wodą. Postawił na piecu. Pilnował, aż będą miękkie.

Obrałam cebulę. Podczas krojenia trochę się popłakałam. Cebula wydziela specyficzny, ostry zapach. Moje oczy cały czas łzały. Potem zmiełłam mięso i cebulę. Dodałam jedno jajko. Wymieszałam wszystko razem. Doprawiłam solą i pieprzem. Z pomocą instruktorki formowałam małe kotlety. Sama usmażyłam na oleju. W pracowni unosił się smaczny zapach. Gabrysia obrała ugotowane buraki. Zmiełła je przez maszynkę. Dodała kwasek cytrynowy. Wzięłam talerze, noże, widelce i ułożyłam na stole. Instruktorka nakładała na każdy talerz kotlet, ziemniaki i starte buraki. Wszyscy usiedliśmy przy stole i zjedliśmy dobry obiad.

Notatka Garkowska

Parówki w curry

Na pewno w każdej z lodówek (lub w prawie każdej) znajdują się kielbaski/parówki itp. Przepis na powyższe danie jest strasznie trywialny, opracowany przez moją lubą.

Składniki na porcję dla dwóch osób:
parówki/kielbasa w zależności od głodu
i zasobów 5 szt./8szt

curry mielone
ketchup
olej

Przygotowanie:

Parówki obieramy z folii, jeżeli takową posiadają. Kroimy na plastry o grubości około 5-7 mm. Na patelni rozgrzewamy olej i wrzucamy nań wcześniej pokrojone parówki. Ważne by olej był naprawdę gorący! Pieczemy parówki przez kilkanaście minut, co jakiś czas mieszając, by się nie spaliły, a jedynie dobrze splekły. Powinny być chrupiące. Na sam koniec dodajemy dość dużo curry i mieszamy raz jeszcze wszystko. Wykładamy na talerz i jako dodatek podajemy wcześniej wspomniany ketchup. Świetnie smakuje ze świeżym pieczywkiem.

Michał Świder

Wartacje
na temat
placków
ziemniaczanych



Chrupiące placki ziemniaczane

Składniki:

ziemniaki
cebula
jajka
mąka
czosnek
wegeta
maggi
pieprz
sól

Idę do sklepu kupić ziemniaki. W kuchni bioram ziemniaki. Myję w zimnej wodzie. Wkładam je do miski. Biorę tarkę. Trę na tarce na grubych oczkach. Dodaję maggi, pieprz, mąkę, jajka, sól, wegetę, cebulę i czosnek. Wszystko razem mieszam. Wydaję patelnię. Wlewam olej. Odkręcam kurek od gazu i naciskam przycisk. Pojawia się płomień. Nakładam ciasto na patelnię. Placki się smażą. Rumienią się. Stoją się chrupiące. Przekładam placki na talerz. Potem polewam śmietaną. Siadam z mamą do stołu. Życzymy sobie smacznego. Placki są przepyszne. Biorę dodatkę.

Karolina Marzec

Pyszne placki ziemniaczane

- Dzisiaj na drugie danie zrobimy placki ziemniaczane, ale najpierw pójdziemy do sklepu po odpowiednie produkty - poinformowała uczestników instruktorka pracowni gospodarstwa domowego.

Poszliśmy do sklepu. Kupiliśmy seler, pietruszkę, marchewki, ziemniaki, pietruszkę zieloną, cebulę.

Maciek i Łukasz obrali ziemniaki. Ja wykroiłam zgnitą część ziemniaka. Potem umyłam obrane warzywa. Razem z Łukaszem tartliśmy na tarce ziemniaki. Skaleczyłam się w palec w prawej ręce. Instruktorka opatrzyła mi zadrapanie i nakleiła plaster. Tartam lewą ręką. Było trudniej. Poprosiłam Łukasza i Asię o pomoc. Potem wzięłam patelnię. Wlałam olej. Pani Beata pokazała jak należy nakładać placki na rozgrzany tłuszcz. Spróbowałam sama. Smażyliśmy razem. Instruktorka pomagała odwracać placki na drugą stronę. Usmażone placki ułożyłam na talerz. Potem usiedliśmy do stołu i zjedliśmy pyszne, chrupiące placki ziemniaczane.

- Zapomnieliśmy dodać cebuli - powiedziała instruktorka.

Natalie Garkowska

Placki, palce lizać!

Do przygotowania potrawy potrzebujemy:

- kilogram dużych ziemniaków
- 1 dużą cebulę
- 5 ząbków czosnku
- 2 jajka
- 2 łyżki mąki pszennej

Ziemniaki trzemy na tarce o drobnych oczkach. Dodajemy startą cebulę, a także przeciśnięty wcześniej przez praskę czosnek. Do dwóch oddzielnych miseczek wbijamy jajka, oddzielając białko od żółtka. Do miski z białkiem wypuścimy pół łyżeczki soli i ubijamy na dość sztywną pianę. Do startej cebuli z ziemniakami i czosnkiem dodajemy żółtka, następnie wypuścimy 2 łyżki mąki, ok. 2 łyżek Vegety, po czym dodajemy pianę z białek. Na koniec posypujemy wszystko czarnym pieprzem. Wszystko dokładnie mieszamy. Placki smażymy na rozgrzanym oleju z obu stron na złoty kolor. Na chwilę możemy je przełożyć na papierowy ręcznik, aby ociekły z tłuszczu. Najsmaczniejsze są prosto z patelni. Chrupkie. Palce lizać!

Łukasz Kwaśny



Deszczowa wycieczka

W środę 13 czerwca 2012 grupa z Warsztatu Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! wybrała się na wycieczkę do Gilowk, małej wioski leżącej koło Żywca. Wycieczka odbyła się w ramach zakończenia roku warsztatowego. Chcieliśmy odwiedzić tamtejszy warsztat terapii zajęciowej. Wszyscy uczestnicy zgromadzili się w naszej kawiarence na parterze. Do uczestników dołączyli instruktorzy.

Po wyjściu z budynku, autobus już czekał. Ja, jak wszystkim wiadomo siedem z Michałem.

- Zarąbiecie - mruknął do mnie wesołym. - Dziś ma być wycieczka, a tu taka pogoda. Deszcz pada i pada. Najchętniej zostałbym w domu i w ogóle nie jechał nigdzie!

Michał wszedł do autokaru jako pierwszy i powiedział do mnie:

- Chodź Łukas!

Chwycił mnie za rękę, powoli wskazując schody. Po chwili byłem już w autokarze.

- Będziemy siedzieć razem - stwierdził i wybrał miejsce po prawej stronie z tyłu autokaru. Po sprawdzeniu listy obecności mogliśmy wyruszyć w podróż. Trasa prowadziła przez Wilkowice i Bystrą, a to dlatego, że ulica Żywiecka jest w remoncie. Po godzinie dotarliśmy na miejsce. Deszcz dalej padał i padał. Było zimno i wilgotno.

Wysiedliśmy z autobusu i wolnym krokiem udaliśmy się w stronę warsztatu. Niestety, jak się później okazało była to droga przez mękę. Pełno było na niej błota i kamieni, w której można było niezłe ugrzęznąć. Po wielkich trudach w końcu dotarliśmy na miejsce. Bez wahania i straty czasu udaliśmy się wprost pod duży namiot, pod którym zostały rozstawione stoły, krzesła i ławki. Znajdował się tam również grill, na którym pieka się kiełbasa. Po

oficjalnym przywitaniu przez gospodarzy zaczęła się część artystyczna czyli występy indywidualne. Niektórzy z naszych uczestników pokusili się o wykonanie swoich ulubionych utworów. Można było też wziąć udział w kalamburach.

- Kto chciałby jeszcze wystąpić? - zapytała osoba prowadząca całe spotkanie.

Jednym z pierwszych ochotników był Wiesiu, który opowiedział w kilku krótkich słowach o swoich zainteresowaniach. Po chwili na scenę weszła rozgadana Jadzia. W pierwszym momencie poczułem się jakbym był na wieczorze kabaretowym. Jedną z instruktorek musiałam aszapu uczestniczkę zdjąć z sceny.

- To ja po nią pójde - powiedziała pani Kasia i ruszyła w stronę Jadzi. Padający deszcz był co rano bardziej intensywny. W czasie występów artystycznych jeden z instruktorów z naszego warsztatu proponował zwiedzenie tamtejszej placówki. Ja z moją koleżanką Asią bez wahania zdecydowaliśmy się zobaczyć WtZ. Chwyciłem Asię pod rękę i weszliśmy do budynku, do którego prowadziło kilka schodów. W środku wydawało się być mro i przytulnie. Zostaliśmy przywitani przez jednego z instruktorów i jednego uczestnika, który powiedział:

- Zapraszam do zwiedzenia naszego warsztatu.

Powierzchnia warsztatu w Gilowicach jest nieporównywalnie większa od naszej. Znajdują się tam podobne pracownie do naszych, ale o innych nazwach, np.: teatralno-rękodzielnicza, zdobniczo-dekoratorska, tkacko-halciarska. Pracownia gospodarstwa domowego znajdowała się w oddzielnym budynku. To pewnie trochę komplikuje uczestnikom poruszanie się pomiędzy pozostałymi pomieszczeniami. Mojemu

koledze podobało się wyposażenie sali do rehabilitacji.

Po zwiedzeniu warsztatu wróciliśmy pod namiot, gdzie czekała na nas gorąca kiełbasa z grilla, na którą dałem się skusić bez wahania. Po skończonym posiłku nadszedł czas się pożegnać. Podziękowaliśmy za miłe przyjęcie i ruszyliśmy w drogę powrotną. Zatrzymaliśmy się jeszcze w Żywcu, gdzie postanowiliśmy zwiedzić Zamek dynastii Habsburgów. Niestety nie weszliśmy do zamku, ponieważ mieliśmy zbyt mało czasu.

Łukasz Kwaśny

Odwiedziliśmy więc dawną stajnię, gdzie były

prezentowane ptaki i ssaki Żywiecczyny oraz budynek wozowni, w którym można było podziwiać wystawę poświęconą twórczości ludowej. Wyszedszy stamtąd udaliśmy się do pobliskiej kawiarni, gdzie serwowano bardzo dobre lody. Po pół godzinie ruszyliśmy do autobusu, który zawiózł nas z powrotem do Bielska.

- Muszę powiedzieć, że było nawet ciekawie. Bardzo podobała mi się wycieczka i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś nataką pojadę.

Michał Świerd





Przejażdżka bryczką i nie tylko

W sobotę 23 czerwca 2012 uczestnicy z naszego warsztatu wybrali się na wycieczkę do małej miejscowości Rudolfovice koło Goczałkowic do Ośrodka Edukacyjno-Leczniczno-Rehabilitacyjnego dla Dzieci Niewidomych i Nieśłyszących.

Droga w tamtą stronę upłynęła nam w bardzo miłej atmosferze. Jedni rozmawiali, inni się śmiali. Po około czterdziestu minutach byliśmy na miejscu. I to nawet dobrze, bo pojeźdź, w którym podróżowaliśmy nie miał klimatyzacji, a w ten dzień było bardzo gorąco. Wysiedliśmy z autobusu i skierowaliśmy się w stronę ośrodka.

- Witam serdecznie. Zapraszam do naszego ośrodka - powiedział jeden z pracowników.

Weszliśmy na duży teren, na którym znajdowała się sporych rozmiarów scena. Pod dużym namiotem ustawiono stoły i ławki. Na stołach znajdowały się pyszne ciasta i ciasteczka. Grupa teatralna z naszego warsztatu pod kierownictwem Barbary Rau wystąpiła z dwoma przedstawieniami. Pierwsze to „Drzewo, które umiało dawać”, a drugie to widowisko taneczne „Zatańcz Hanko”.

Oba przedstawienia zyskały duży aplauz publiczności. Po występie naszych uczestników przyszedł czas na krótki posiłek, w czasie którego można było spróbować kiełbasy, kaszanki, karczku z grilla. Muszę podkreślić, że każdy mógł sobie iść po dokładkę. Mnie osobiście najbardziej smakowała kiełbasa z chlebem i musztardą. Po posiłku wybraliśmy się na krótki spacer w obrębie ośrodka, ściślej mówiąc miała to być wyprawa nad pobliskie jezioro. Lecz niestety niespytałyśmy się o drogę i zabłądziłyśmy.

- Dajmy sobie spokój - powiedziała pani Beata, instruktorka z pracowni gośpodarstwa domowego.

- Czyli, że co, bo nie rozumiem - pomyślałem.

- No to wracamy - powiedziała pani Agnieszka, instruktorka z pracowni sztuki użytkowej. Wróciliśmy do pozostałej grupy. Usiedliśmy na ławce trochę zmęczeni.

- To już chyba koniec wrażeń na dzisiaj - powiedziałem, mrucząc pod nosem. Lecz nie bardziej mylnego. Po odpoczynku instruktorka z pracowni dziennikarskiej i instruktorka z pracowni artterapii zaproponowały przejażdżkę bryczką wokół ośrodka.

- Chodź Łukasz! - powiedziała pani Jola. To coś dla ciebie. Będziesz miał okazję podejść blisko do konia. Dotknąć. Pogłaskać.

- Nie pani Jolo. To nie dla mnie. Trochę się boję - odpowiedziałem zaniepokojony.

- Ale nie bój się - dodała zaraz pani Kasia. Asia, może ty go przekonaasz? - zwróciła się do mojej koleżanki.

- Dobrze, spróbuję - odpowiedziała. Po chwili zwróciła się do mnie:

- Czy ty zawsze musisz być na nie! No, Łukasz, zrób to dla mnie.

- No dobrze. Spróbuję - mruknąłem.

- Asia, widzę, że masz na niego dobry wpływ - uśmiechnęła się pani Kasia.

- No to chodźmy - powiedziała instruktorka z pracowni dziennikarskiej. Podeszliśmy do jednego z panów, który powoził bryczką.

- Czy możemy prosić o krótką przejażdżkę? - zapytała pani Kasia.

- Tak. Proszę bardzo - zaprosił woźnicę.

- Łukasz, musisz pokonać dwa niewielkie stopnie - powiedziała pani Jola.

- Dobrze - wolnym krokiem ruszyłem w stronę zaprzęgu. Z pomocą mojej koleżanki pokonałem dwa niewielkie stopnie i znalazłem się w środku bryczki, w której po obu stronach znajdowały się drewniane ławeczki, na których usiedliśmy.

- Wszyscy już gotowi? - zawołał woźnica.
 - Tak - odpowiedzieliśmy zgodnym chórem.
 Przejazdka bryczką wiodła leśnymi ścieżkami przez malownicze tereny wokół ośrodka. Cały przejazd trwał około dwudziestu minut. Po skończonej podróży bryczką okazało się, że nie należy się bać.
 - To już jest chyba koniec atrakcji na dziś - stwierdziłem.
 Okazało się jednak, że nie. Czekala na mnie kolejna atrakcja. Wielka dmuchana zjeżdżalnia. Namówiły mnie z kolei instruktorki z gospodarstwa domowego i sztuki użytkowej. Ja jak zwykle podszedłem z moją koleżanką. Początkowo miałem problemy z wyjściem na zjeżdżalnię, dlatego zacząłem się ślizgać.
 - Nie. Zróbmy to inaczej - powiedziała pani Beata Asia, ty będziesz wychodziła jako pierwsza, asekurując za sobą Łukasza.
 - Dobrze - odpowiedziała koleżanka - Chodzi więc za mną.
 Posłuchałem rad mojej koleżanki i zacząłem powoli za nią wspinać się na górę, będąc coraz wyżej i wyżej. I znowu w moje oczy zajął strach. Kiedy byłem już na górze, powiedziałem sobie: no to jestem u celu. Tylko, że słowa, które wypowiedziałem chwilę wcześniej nie były

tymi, które miałem na myśli.
 - Połóż się na plecach! - krzyknęła jedna z instruktorek - Będzie ci łatwiej zjechać.
 - Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić - pomyślałem, a moje serce zaczynało coraz mocniej bić. I zacząłem zjeżdżać w dół. Miałem wrażenie, że zaraz runę na ziemię z wielkim hukiem. A mój żołądek podchodził mi do gardła i myślałem, że zaraz zwymiotuję.
 - No i jak było? - spytała pani Agnieszka.
 - Pierwszy i ostatni raz! Już nikt mnie więcej nie namówi na taką atrakcję! - zdecydowanie i stanowczo zakomunikowałem. Moje nogi nie mogły się uspokoić i złapać równowagi.
 - Ale już po wszystkim - uspokajała mnie pani Agnieszka. I to na szczęście była ostatnia atrakcja naszego pobytu w Rudoltowicach.
 - To była chyba dobra lekcja dla nas obojga. Pokonaliśmy swoje lęki i strach - powiedziała Asia.
 Myślę, że warto organizować takie wyjazdy. To fantastyczna forma rekreacji i integracji jednoosobnie. A dla osób przebywających w tym ośrodku była to bardzo miła niespodzianka, ponieważ mogliśmy się razem świetnie bawić.

Łukasz Kwaśny





Po wizycie Niemców

Od 8-12 października Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI gościło grupę artystyczną „Expedition Metropolis” z Berlina. Wraz z uczestnikami Warsztatu Terapii Zajęciowej **JESTEŚ POTRZEBNY!** przygotowywali happening teatralny, dotyczący historii budynku Stowarzyszenia, przy ul. Sempołowskiej 13. Po odjeździe gości postanowiliśmy zadać uczestnikom zajęć (naszym koleżankom i kolegom) kilka pytań.

- Jakie masz wrażenia po wizycie

Niemców?

MONIKA:

- Dobrze. Wspaniale. Nie wiedziałam, że tak będziemy odebrani przez nich. Oni się cieszyli. My się cieszyliśmy.

KUBA:

- Bardzo mi się te zajęcia podobały. Cieszę się, że poznałem tych Niemców. Ci ludzie są bardzo otwarci i bezpośredni. Było super.

JACEK:

- Było fajnie. Robiliśmy dużo ciekawych ćwiczeń. Malowaliśmy na połu. Mielśmy próbę i można się było odprężyć i zrelaksować w miłej i przyjaznej atmosferze.

HALINA:

- Takie sobie. Trochę się denerwowałam. Potem mi przeszło. Jak ktoś coś powiedział po niemiecku, to nie wiedziałam, o co chodzi. Nie znam niemieckiego.

EWA:

- O! Bardzo, bardzo, bardzo fajnie. Niemcy są bardzo sympatyczni.

JANUSZ:

- Poznałem nowe osoby. Zaprzyjaźniłem się z nimi. Oni są mili, sympatyczni, koleżeńscy, przyjaźni.

NATALIA:

- Bardzo dobre, chociaż nie mogłam się dogadać. Musiałam mówić po angielsku. Pracowaliśmy w grupie. Mielśmy gry i zabawy, przygotowania do występu.

- Co sprawiało ci największą trudność?

MONIKA:

- Na początku, jak przyjechali, to nie wiedziałam, co się dzieje.

Bałam się, jak na mnie zareagują, a ja na nich. Na trzeci dzień atmosfera się rozkręciła i wszystko było w porządku. W przedstawieniu nie było nic trudnego, bo ja już od wielu lat występuję.

HALINA:

- Nie mogłam połączyć tych imion. Na początku było trudno. Później dawałam sobie radę. Trudny był taniec z czapkami. Trzeba było wyjść na środek i zatańczyć.

KUBA:

- Nie było nic trudnego. To były różne zajęcia. Ruchowe. Takie przygotowujące do przedstawienia. W przedstawieniu chodziło o to, żeby pokazać, co było wcześniej w Teatrze Grodzkim. Że był zakład włókienniczy. Trzeba było pokazać historię tego jednego miejsca.

JANUSZ:

- Wszystko było jasne. Jak czegoś nie rozumiałem, to był tłumacz.

- Jak się dogadywaliście?

MONIKA:

- Trochę po angielsku, trochę po niemiecku, a trochę na migi. Dogadywaliśmy się super. Oczywiście wszystko było tłumaczone. Był tłumacz.

NATALIA:

- W szkole miałam angielski. Dogadywałam się po angielsku, ale po niemiecku już nie. To było moją pierwszą spotkaniem z Niemcami.

JACEK:

- Ulrich, ten ich szef mówił trochę po polsku.

EWA:

- Ja się stałam po angielsku. Rozumieli. Angielski znam trochę.

HALINA:

- Siedziałam po cichu. Nik nie mówiłam. Przyglądałam się.

KUBA:

- Mielśmy panią Marysię Szejbał. Ona zna angielski. Pomagała nam z tymi ludźmi się dogadać.

- Co ci dał udział w projekcie?

MONIKA:

- Pewnoś siebie. Dam radę przebywać z innymi ludźmi. Dam radę pokonać wszelkie przeszkody.

JACEK:

- Nie wiem jak to wytłumaczyć.

HALINA:

- Wiele się nauczyłam. Trochę języka. Występować. Onich.

EWA:

- O, bardzo dużo. Mogłam kogoś poznać. Nie tylko z Polski, ale i z zagranicy.

JANUSZ:

- Najlepiej było z papierem. Pierwsze było falowanie, później zawijanie papierem drugiej osoby, oprowadzanie a później tańczyliśmy. Oprowadziliśmy drugą osobę tak, żeby się nie zderzyć, bo ta osoba nie widziała, co się dzieje, bo było zakrycie po samą głowę.

- Myślisz, że takie projekty są potrzebne?

MONIKA:

- Tak, tak. Integracja z innymi ludźmi. Jak ktoś

przyjedzie na przykład z Anglii, to możemy się porozumieć. Taka integracja jest potrzebna. Można się dowiedzieć wielu rzeczy. Nauczyć się od innych wielu nieznanych słów.

KUBA:

- Myślę, że powinno być takich projektów więcej, bo to integruje osoby niepełnosprawne z osobami zdrowymi. Można poznać obyczaje innych ludzi. Można poznać ciekawych ludzi.

JACEK:

- Czasami tak. Jak ktoś nie chce, ktoś się złeczuje na siłach, to może zrezygnować. Jak ktoś się czuje więcej na siłach to może startować. Pomagać do wieków stanąć na siły.

HALINA:

- Chyba tak. Wydaje mi się, że tak. A czemu? Nie wiem.

EWA:

- To jest dobre. Te kontakty.

JANUSZ:

- Nie wiem. Może.

Z wszystkimi osobami rozmawiał

Michał Świder



Psimi oczyma

Bielskie schronisko dla bezdomnych zwierząt w Bielsku-Białej.

4



Kiedy tylko do schroniska przybywa wysoki młody człowiek w błękitnym kapturze i szerokich spodniach, natychmiast słychać ogólne poruszenie. Psygo uwielbiają, gdyż myśli i czuje tak jak one. Morgan, bo tak się nazywał, trzymając w ręce smycz, sztykim krokiem przyszedł w dół schroniska.



W pojedynczych kojach czekali jego starzy znajomi, witając przybysza donośnym szczekaniem.



- Witaj! Długo cię nie było - zawyla brązowa sukca pitbullu Lara.



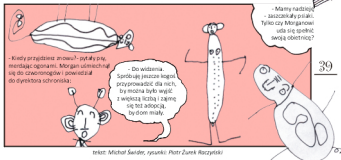
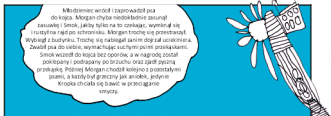
- Morgan, chodź do mnie. Nikt mnie nie wyprowadza, każdy się mnie boi. Z tego wszystkiego odechciało mi się jeść, choć dzisiaj były kurczaki, które lubię - skrzył się ogromny owczarek Tułaj.

- Nie wiem?

Aaa, bo ty jesteś nowa. To dobry człowiek. Zawsze z tobą pogada, próbaw się, podziękuję za spacer, da dużo swobody.

- Siemanko!

- Zaszczekała trójka dużych i zadbanych podw. Idziemy dzisiaj? - prosiły.





Bielskie
Stowarzyszenie
Artystyczne
TEATR GRODZKI

powstał w Bielsku-Białej w 1999 roku. Skupia artystów, pedagogów i animatorów kultury zaangażowanych w teatralną pracę warsztatową z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi z tzw. grup dysfunkcyjnych - środowisk doświadczonego i zagrożonych patologiami społecznymi, dotkniętych biedą, chorobą, cierpieniem i przemocą, osób niepełnosprawnych, fizycznie i intelektualnie, wyłączonego z wielu dziedzin życia.



Warsztat
Terapii
Zajęciowej
JESTES POTRZEBNY!

został utworzony przez Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI w grudniu 2004 roku. Działalność Warsztatu obejmuje kompleksową rewalidację i rehabilitację 30 osób niepełnosprawnych fizycznie i intelektualnie poprzez terapię zajęciową w sześciu specjalistycznych pracowniach. Warsztat dąży do prowadzenia przez uczestników niezależnego i aktywnego życia na miarę swoich możliwości psychofizycznych.

Zespół redakcyjny:

Jakub Basczak, Rafał Bembiak, Natalia Garkowska,
Anna Gołąbek, Paweł Kamiński, Łukasz Kwadny,
Mładej Kwiaty, Karolina Marzec,
Grzegorz Paździora, Kamili Słarsczyk, Michał Świder,
Anita Wiewióra, Joanna Sokółuk,
Monika Szlauer, Joanna Zięba

Skład komputerowy:

Jolanta Górny
(instruktor Pracowni Dziennikarskiej)
Katarzyna Gwiżdż
(instruktor Pracowni Artystycznej)

Instruktorzy Pracowni

Dziennikarskiej i Fotografii:
Jolanta Górny
Krzysztof Tusiewicz

Wszystkie fotografie w tej gazecie są wykonane przez uczestników zajęć Pracowni Dziennikarskiej i Fotografii Warsztatu Terapii Zajęciowej "JESTES POTRZEBNY!"

Rysunki: Anna Gołąbek, Joanna Sokółuk
Rysunki psów: Piotr Żurek-Raczynski

W warsztacie Terapii Zajęciowej JESTES POTRZEBNY!
Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI
Bielsko-Biała 43-300, ul. S. Sejmikowskiej 13
083 467 58 78, 0 693 09 2 468
www.jestespotrzebny.pl, bia@jestespotrzebny.pl